

*Krzysztof Pomian\**

## **Polska a Europa**

Widziane z Polski przekazanie w 1688 roku tronów Anglii i Szkocji Wilhelmowi Orańskiemu, stadhouderowi Zjednoczonych Prowincji, po wygnaniu Karola II Stuarta mogło wydawać się zrazu wydarzeniem o znaczeniu lokalnym, zdolnym wprawdzie zakłócić stosunki angielsko-francuskie, ale na pewno mniej ważnym niż rozślawiona odsiecz wiedeńska Jana Sobieskiego, wcześniejsza zaledwie o pięć lat. Ćwierćwiecza starczyło, by przekonać się, że „Sławna Rewolucja” otworzyła drogę do ostatecznego zwycięstwa „Europy” nad „chrześcijaństwem”, a zarazem zapoczątkowała serię zmian, które – jak się miało okazać już w połowie XVIII wieku – gruntownie przeobraziły wojskową, polityczną, kulturową i gospodarczą mapę kontynentu, od Laponii po Sycylię i od Atlantyku po Ural.

### **I**

Słowo „Europa” i słowo „chrześcijaństwo” (występujące tu jako nazwa zbiorowości wiernych, jako odpowiednik *christianitas*) pozostawały ze sobą co najmniej od czasów karolińskich w złożonych stosunkach dopełniania się i wykluczania. Pierwsze było imieniem własnym określonego kontynentu i występowało najczęściej w znaczeniu czysto geograficznym. Drugie nazywało społeczność powołaną w jej własnym mniemaniu do rozprzestrzeniania się po całym świecie, do utożsamienia się z ludzkością. W tej mierze jednak, w jakiej odnosiły się one do tego samego obszaru, słowa te były dwoma różnymi określeniami jego swoistości. Jakoż pierwsze, choćby z uwagi na swój grecki rodowód, kierowało myśl ku przeszłości antycznej i pogańskiej, ku wielości ludów, ku władzy świeckiej; drugie wysuwało na czoło przeszłość biblijną i chrześcijańską, jedność wiary i Kościoła. Humanści włoscy uważali je za nierozdzielne: „oblicze Europy” i „stan religii chrześcijańskiej” były dla nich jednym i tym samym, jak w sławnym liście Eneasza Sylwiusza Piccolominiego o zdobyciu Konstantynopola przez Turków. Ale już Erazm z Rotterdamu niemal nie wspominał o Europie; układem odniesienia była dla niego społeczność

---

\* Prof. dr hab. **Krzysztof Pomian** – Centre nationale de la recherche scientifique (CNRS) w

chrześcijańska ujmowana zresztą bardziej jako ogół naśladowców Chrystusa niż jako zespół instytucji. A Machiavelli nie używał słowa *cristianità*; jedyną realnością była dla niego Europa. Reformacja i reakcja na nią Kościoła rzymskiego przekształciły to pęknięcie w trwały rozłam, a nawet – w otwarty konflikt.

Stało się tak dlatego, że przywoływanie *christianitas* oznaczało opowiedzenie się za tym wzorcem organizacji politycznej obszaru łacińskiego, który znalazł wyraz w *Dictatus Papae* Grzegorza VII z 1075 roku, a później był propagowany przez publicystów obozu papieskiego. Zakładał on wyższość papieża nad wszelkimi władcami świeckimi zarówno w sprawach duchowych, jak i doczesnych, a w skrajnych wersjach – ich zależność od niego, gdyż na mocy rzekomej donacji Konstantyna miało mu przysługiwać prawo własności do całego cesarstwa zachodniego. Rzecznicy cesarstwa oraz kształtujących się od XII wieku monarchii narodowych nigdy nie uznali rzecz jasna prawomocności tych roszczeń papieskich, choć niektórzy musieli ulec sile, jaką papież potrafił zmobilizować. Od początków XIV wieku w następstwie osadzenia papieża w Awinionie, a później Wielkiej Schizmy i rozwijającego się ruchu koncyliarystycznego, efektywna władza papieża znacznie osłabła. Ostatecznie papieżstwo wyszło jednak z tego kryzysu wzmocnione. Jego orędownicy nie przestali zresztą nigdy snuć marzeń o panowaniu papieża nad wszystkimi państwami chrześcijańskimi zarówno w sprawach duchowych, jak i świeckich z tym, że te ostatnie byłyby przekazywane do rozstrzygnięcia odpowiednim władzom.

Jednym z paradoksalnych na pozór skutków Reformacji było odrodzenie się oficjalnych roszczeń papieża do zwierzchnictwa nad całym światem chrześcijańskim i podejmowanie prób organizowania sojuszy, które pozwoliłyby to urzeczywistnić. W warunkach, gdy polityka państw kierowała się coraz wyraźniej bezwzględą racją stanu, próby takie były jednak skazane na niepowodzenie. Wyszło to w pełni na jaw w 1648 roku, gdy papieżstwo sprzeciwiło się zawarciu pokoju westfalskiego, choć kładł on kres wojnie trzydziestoletniej – a spodziewano się nawet, że zakończy cały z górą stuletni już cykl wojen religijnych – i gdy jego sprzeciw został zignorowany przez państwa katolickie. Było to pierwsze ukazanie się Europy jako wielości państw, które

reprezentowały wprowadzone skłócone wyznania chrześcijańskie, ale które łączyło uznanie tego samego *jus gentium* i dyktowanych przez nie reguł współżycia międzynarodowego. Słowo „Europa” nadal funkcjonowało jednak jako nazwa tej wielości państw obok słowa „chrześcijaństwo”, choć pierwszego z nich częściej używali protestanci i gallikanie niż publicyści obozu kontrreformacji, którzy zdawali się raczej go unikać.

Decyzja o wygnaniu protestantów z Francji podjęta w 1685 roku przez Ludwika XIV (nie bez inspiracji papieża i z jego błogosławieństwem) przyczyniła się do wywołania w Anglii „Sławnej Rewolucji” i nadała wymiar religijny wojnie, która miała przywrócić Stuartom utracony tron. Jakoż w toku tej wojny propaganda Ludwika XIV zwracała się do wszystkich władców, którzy uważali się za członków i ostoje chrześcijaństwa (*chrétienté*); mogła to robić tym łatwiej, że w sprawach świeckich papież był już bezsilny. Natomiast w otoczeniu Wilhelma Orańskiego mówiono tylko o Europie, a jego publicyści przedstawiali Anglię jako obrończynię wolności Europy zagrożonej zjednoczeniem pod twardym berłem króla Francji. Podczas wojny o sukcesję hiszpańską, która ponownie zderzyła Francję i Anglię, tę ostatnią przyrównywano niekiedy do Grecji walczącej z perskim despotą. Jej zwycięstwo stało się więc całkiem naturalnie zwycięstwem Europy. Odtąd do chrześcijaństwa jako idealnego wzoru współżycia państw i narodów europejskich odwoływać się będą tylko skrajni reakcyjniści (Novalis, Józef de Maistre).

## II

Natychmiastowym niemal skutkiem „Sławnej Rewolucji” była, jak widzieliśmy, wojna wypowiedziana przez Francję Anglii, pierwsza z długiej serii ostatecznie zamkniętej dopiero w 1815 roku. Ale już sto lat wcześniej, gdy w 1713 roku podpisywano traktat pokojowy w Utrechcie, wszyscy ówczesni znawcy stosunków międzynarodowych wiedzieli, że Wielka Brytania – utworzona przed sześciu laty z połączenia Anglii i Szkocji, związanych przedtem tylko unią personalną – stała się mocarstwem, bez którego, a tym bardziej wbrew któremu, nie sposób rozstrzygnąć żadnego ważnego problemu europejskiego. Była to istotna zmiana w stosunku do sytuacji wcześniejszej, gdy Anglia ingerowała w nikłym stopniu w sprawy kontynentu, pomijając konflikt dynastyczny z monarchią francuską, a później – pomoc udzielaną przez Elżbietę I

Zjednoczonym Prowincjom zbuntowanym przeciw Hiszpanii. Natomiast od 1688 roku do śmierci Wilhelma Orańskiego unia personalna łączy Anglię i Szkocję z Niderlandami; później, aż do XIX wieku, podobna unia łączy Wielką Brytanię z królestwem Hanoweru. Wielka Brytania jest więc obecna na Bałtyku. Jest też obecna na Morzu Śródziemnym, gdzie od 1709 roku trzyma Gibraltar. Flota brytyjska kontroluje Atlantyk, a brytyjskie pieniądze finansują kolejnych wrogów Francji.

Podczas gdy na zachodzie potęgą staje się Wielka Brytania, na wschodzie staje się nią Rosja. Reformy Piotra I przekształcają zacofane cesarstwo moskiewskie w państwo, które dysponuje wojskiem na tyle silnym, że jest w stanie pobić nie tylko Turków, ale i Szwedów, a przecież ci ostatni uchodzili, wedle ówczesnej opinii, za pierwszych żołnierzy Europy, zaś sama Szwecja – za mocarstwo. Nie przebrzmiały jeszcze echa szwedzkich zwycięstw w czasie wojny trzydziestoletniej i później, a Karol XII całkiem niedawno rozgromił wszystkich, z którymi przyszło mu się zmierzyć. Ale spod Połtawy w 1709 roku musiał salwować się ucieczką, by szukać schronienia w Stambule. Było to wydarzenie niespodziewane i świadczące, że na wschód od Polski wyrosło nagle wielkie mocarstwo. Potwierdzenie przyszło niebawem. Rosja wkroczyła bowiem na arenę dyplomatyczną, a zarazem przystąpiła do budowy nowej stolicy, która miała utrwalić jej europejskie aspiracje.

Między dwoma krańcami Europy – tu w znaczeniu czysto geograficznym – również dokonywały się doniosłe zmiany. To, że Prusy na początku stulecia stały się królestwem, było formalnością, choć w ówczesnym systemie stosunków międzynarodowych całkiem ważną. Ale to, że zreformowały swą administrację, zmilitaryzowały szlachtę i podporządkowały budowie silnej armii całą swą politykę wewnętrzną przygotowywało zmianę ich rangi (nie tylko tytularnej) tym łatwiej, że nie miały żadnej przeciwwagi. Polska już się nie liczyła, Szwecja wycofała się za Bałtyk, a Rosja była jeszcze daleko. Prusy mogły więc spokojnie rosnąć w potęgę pod rządami króla-sierzanta.

Krzepło też państwo Habsburgów, to jest dziedziczne ziemie dynastii połączone z koroną św. Wacława i z koroną św. Stefana. Z tą ostatnią tylko nominalnie do samego końca XVII wieku, gdy seria zwycięstw odniesionych nad Turkami pozwoliła odzyskać terytorium Węgier stracone przed stu siedemdziesięciu z górą laty, co zmieniło też sytuację Siedmiogrodu, który był

protektoratem tureckim, a odtąd znalazł się w orbicie Wiednia, nim został połączony z resztą Węgier pod berłem Habsburgów. Przewaga wojsk cesarskich nad tureckimi była tak znaczna, że wkroczyły one na Bałkany i nawet zdobyły Belgrad. A choć wkrótce musiały opuścić to miasto, główny kierunek ekspansji terytorialnej Habsburgów był wytyczony, rekompensując im klęskę poniesioną na terenie Niemiec w czasie wojny trzydziestoletniej.

Konferencja pokojowa w Utrechcie, która usankcjonowała, jak widzieliśmy, mocarstwową pozycję Wielkiej Brytanii, wypchnęła też za Pireneje Hiszpanię. Odtąd nie odgrywała ona większej roli na kontynencie europejskim. Konferencja w Pozarewacu-Passarowitz w 1718 roku, która ustabilizowała na czas jakiś granice między Cesarstwem Habsburgów a Cesarstwem Otomańskim, pogrzebała ostatecznie sen Wenecji o odgrywaniu roli potęgi regionalnej na Adriatyku i we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. A konferencja w Nystad w 1721 roku przypieczętowała marginalizację Szwecji, która odtąd przestaje być potęgą w regionie Bałtyku.

Na początku XVIII wieku, gdy szlachta polska sama pozbawiała swe państwo atrybutów suwerenności, bo myślała tylko o swej wolności od władzy, od prawa, od świadczeń na rzecz silnej administracji i silnej armii, co spowodowało, że Polska stała się *„jak dom przechodni, jak gmach wiatrami skolatany, jak machina z gruntu zbutwiała i zawalinią grożąca”*<sup>1</sup> – na początku XVIII wieku tedy następuje gruntowna zmiana układu sił w Europie. Do tego czasu liczącymi się mocarstwami były: Hiszpania, Francja, Niderlandy, Cesarstwo, Polska, Szwecja. A główna oś, wzdłuż której układały się konflikty europejskie łączyła Bałtyk z Morzem Śródziemnym, Północ z Południem. Tę zrodzoną w średniowieczu organizację przestrzeni wojskowej i politycznej ukształtowała ostatecznie Reformacja, gdyż spowodowała wojnę o wyzwolenie Niderlandów spod panowania Hiszpanii, której przedłużeniem była wojna trzydziestoletnia, z dogrywką na ziemiach polskich zakończoną pokojem w Oliwie. Od lat dwudziestych XVIII wieku mocarstwami europejskimi są: Wielka Brytania, Francja, Prusy, Cesarstwo Habsburgów i Rosja, a główna oś konfliktów biegnie z Zachodu na Wschód, od Atlantyku po Ural.

---

<sup>1</sup> Z mowy Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, na sejmie konwokacyjnym.

I tak już zostało, z tym tylko, że po pierwszej wojnie światowej w roli mocarstwa europejskiego wystąpiły również Stany Zjednoczone, że Cesarstwo Habsburgów przestało istnieć, że miejsce Prus, potem Rzeszy Niemieckiej, potem Niemiec, potem Trzeciej Rzeszy, zajęła w systemie stosunków międzynarodowych Republika Federalna Niemiec, że Rosja była przez siedemdziesiąt z górą lat Związkiem Sowieckim. Dopiero od niedawna ta pentarchia zmienia się w triadę: Stany Zjednoczone, Unia Europejska, Rosja.

### III

Czy w połowie XVIII wieku, w przededniu rozbiorów, Polska należała do Europy? Na tak postawione pytanie historyk nie może odpowiedzieć zanim nie ustali, o jakiej Polsce mowa, bo było ich wiele, i co znaczyło w owym czasie „należć do Europy”. Słowo „Europa” bowiem, pomijając jego zastosowanie czysto geograficzne, jest przecież w osiemnastowiecznym piśmiennictwie nazwą kilku zbiorowości, których zakresy pokrywają się tylko częściowo i których wzajemne stosunki bywają różnie określane przez różnych autorów. Jest więc nazwą ogółu ludów chrześcijańskich, zwłaszcza katolickich i protestanckich, czyli tych, które należą do chrześcijaństwa łacińskiego; prawosławni są przypadkiem granicznym, a wyznawców islamu zalicza się do Azji. Jest dalej nazwą ogółu krajów o obyczajach oglądanych mniej więcej w ten sam sposób, inny niż np. w Persji czy Chinach, co zakłada posiadanie podobnej w swym zasadniczym zrębie historii i podobnych instytucji; krajów, które, by użyć terminologii wprowadzonej dopiero u schyłku XVIII wieku, uczestniczą pospółu w jednej cywilizacji. Jest nadto nazwą społeczeństw oświeconych, to jest takich, których elity zrywają z przesądami, różnie przez różnych pojmowanymi, przyczyniają się do postępów wszelkich umiejętności i opowiadają po stronie dobrego smaku. Jest też nazwą rzeczypospolitej piśmiennictwa, nauk i sztuk, w której poszczególne narody są reprezentowane przez swych uczonych, pisarzy i artystów. I jest wreszcie nazwą systemu politycznego i wojskowego opartego na równowadze sił między mocarstwami.

Że Polska jest częścią Europy utożsamionej z chrześcijaństwem łacińskim nie budzi w XVIII wieku niczyich wątpliwości. Ale jest nią, wedle rozpowszechnionej opinii, w sposób anachroniczny, gdyż katolicyzm, który ostentacyjnie praktykuje, odznacza się nie tylko niezależnością Kościoła od

państwa, lecz wręcz uzależnieniem państwa od Kościoła. A przecież gdzie indziej – nawet na Półwyspie Iberyjskim – państwa katolickie renegeują na swą korzyść umowy ze Stolicą Apostolską i podporządkowują sobie kler, czyniąc zeń stopniowo gałąź administracji, do której szczególnych obowiązków należą dobroczynność i oświata.

Polski katolicyzm, co gorsza, tkwi ciągle jeszcze w czasach kontrreformacji. Polska, gdzie nadal zdarzają się przypadki prześladowań religijnych, potwierdza kolejnymi konstytucjami sejmowymi dyskryminację innowierców: protestantów i prawosławnych. Nie jest, rzecz jasna, jedynym państwem, które prowadzi taką politykę. Również we Francji prześladowuje się protestantów i jansenistów, a w Hiszpanii i w Portugalii wciąż działa Święta Inkwizycja. Ale Francja jest mocarstwem – w stosunki jej króla z jego poddanymi nikt z zewnątrz nie jest w stanie się wtrącać – zaś Hiszpanię wraz z Portugalią chroni mur Pirenejów. Polska jest słaba, a zarazem ma potężnych sąsiadów, z których jeden pretenduje do opiekowania się prawosławnymi, a drugi – protestantami. Wydawałoby się, że racja stanu winna dyktować jej elitom zrównanie innowierców w prawach z katolikami. Fanatyzm religijny szlachty jest jednak silniejszy niż wszelkie argumenty.

Dorównuje mu tylko jej obyczajowy i instytucjonalny konserwatyzm, który sprawia, że przynależność Polski do cywilizacji europejskiej pozostaje wysoce wątpliwa. Poddaństwo chłopów, ubóstwo nielicznych skądinąd miast, słabość państwa, nieprzestrzeganie prawa, samowola możnych, rzadkość manufaktur, wątość handlu i niski poziom uzbrojenia technicznego: opłakany stan dróg i zajazdów, prymitywizm sprzętu rolniczego, budownictwo wiejskie, które obywa się bez żelaza – wszystko to jest rejestrowane przez podróżników z Zachodu i wszystko to sprawia, że Polska jawi się im jako kraj zapóźniony, a jej obyczaje i instytucje jako właściwe epoce, którą Europa ma już od dawna za sobą. Niektórzy ceniują ten obraz zwracając uwagę na rozwój Warszawy czy kilku innych ośrodków. Oni również są jednak świadomi tego, że nieliczne wyspy cywilizacji europejskiej nie mogą zmienić oblicza ogromnego kraju, który pozostaje od niej bardzo odległy.

Polska nie należy też do Europy rozumianej jako Rzeczpospolita piśmiennictwa, nauk i sztuk. Jedyńą postacią, która ją tam reprezentuje jest Kopernik; toteż wydaje się on czymś równie dziwnym, co palma pośród pustyni.

Nie znaczy to, rzecz jasna, że nigdy nie było innych głośnych za granicą autorów ani nawet, że zawsze byli nieznanymi. Znaczą tylko, że w ciągu ostatnich dwustu lat nie pojawiły się nowe nazwiska, które by zmuszały do przywoływania dawnych, co skazało sławną przeszłość na zapomnienie, gdyż przestała ją ożywiać równie sławna teraźniejszość. Kontrreformacja pospołu z sarmatyzmem, z którym od końca XVI wieku zgodnie współdziałała, nie tylko utrwaliła zacofane stosunki społeczne i rozłożyła państwo, ale również wyjałowiła Polskę intelektualnie, zamykając umysły w ciasnym horyzoncie bezmyślnej wiary, szlacheckiej pychy i plemiennego samouwielbienia.

Polska ma wprawdzie w XVIII wieku oświecone elity, które mówią i piszą po francusku, są u siebie w Paryżu i Wiedniu, ubierają się wedle ostatniej mody, jeżdżą do Włoch, kolekcjonują starożytności i dzieła sztuki, odwiedzają Anglię, skąd czerpią wzory parków i domków gotyckich, a niekiedy nawet ulepszeń w dziedzinie rolnictwa, hodowli i manufaktur. Ale bardziej niż do Rzeczypospolitej piśmiennictwa, nauk i sztuk należą one do kosmopolitycznej, na ogół oświeceniowej i masonskiej Europy arystokracji. Mogłoby to mieć pewien wpływ na sytuację Polski wśród innych państw, gdyby była ona podmiotem stosunków międzynarodowych i mogła samodzielnie decydować o swych sprawach wewnętrznych. Od lat dwudziestych XVIII wieku Polska jest wszelako protektorem Rosji i w mniejszej mierze Prus, terenem przemarszu i stacjonowania obcych wojsk oraz panoszenia się obcych ambasadorów. Zachowuje autonomię wewnętrzną, ale przestała być krajem niepodległym, co znaczy też, że nie odgrywa żadnej roli w systemie równowagi sił.

#### IV

Wszystkie warunki przynależności do Europy spełniały w połowie XVIII wieku zaledwie dwa kraje: Anglia i Francja. Pozostałe były europejskie w mniejszym lub większym stopniu: jedne, jak państwa włoskie, głównie za sprawą swego udziału w Rzeczypospolitej piśmiennictwa, nauk i sztuk, inne – jak Cesarstwo Habsburgów, Prusy i Rosja – przede wszystkim z uwagi na ich rolę w systemie równowagi sił. Niewiele było jednak krajów takich jak Polska, których europejskość na tym niemal wyłącznie polegała, że stanowiły od wieków część chrześcijaństwa łacińskiego. I które, inaczej niż Hiszpania Burbonów i Portugalia



Pombala, do połowy XVIII wieku nie tylko nie zbliżały się do Europy, ale wręcz powiększały dystans dzielący je od niej we wszystkich dziedzinach.

„Przezwrot umysłowy w Polsce XVIII wieku – pisał Jerzy Jedlicki – zapoczątkowała w Rzeczypospolitej część arystokracji rodu i mienia wsparta przez szczupłą elitę intelektu, przeważnie obleczoną w suknie duchowne”.<sup>2</sup> Nastąpiło to późno, gdy inne kraje miały już za sobą co najmniej trzy dziesięciolecia intensywnej modernizacji, a często – znacznie więcej. Co gorsza, świadomość oddalania się od Europy nie była bynajmniej w Polsce powszechna. Dla niektórych stanowiło to zresztą źródło satysfakcji, gdyż Europa – na długo przed Rewolucją Francuską – jawiła się im jako siedlisko bezbożnictwa, tyranii, obalenia autorytetów społecznych i umysłowych oraz upadku obyczajów. A co do Polski, to (jak ich duchowi prawnukowie) byli oni zdania, że nieważne, czy będzie ona biedna czy bogata; nieważne też, dodajmy, czy będzie azjatycka czy europejska, zniewolona czy niepodległa. Ważne, by pozostała katolicka i sarmacka.

Diagnoza polskich dolegliwości stawiana przez rodzimych reformatorów nie różniła się w istotnych punktach od tej, jaką proponowali obcy przybysze. „Polska jest w tak nędznym stanie, jak żadne inne państwo w Europie, nie ma bowiem ani wojska podług obszerności kraju, ani skarbu na utrzymanie onegoż, ani pieniędzy własnych. (...) Rolnictwo (...) nie takie, jakie by być mogło, handle jej niewiele warte, a bardziej szkodliwe niż pożyteczne. Kunsztmistrzów i rzemieślników po miastach mało, umiejętności i nauki jeszcze nie są w cenie (...). Tego gdym przyczyny dochodził, nie długom pracował, bom wkrótce na źródło natrafił, z którego wszystko złe wypływa. To źródło nie inne jest jeno samaż rozwiąza i wyuzdana wolność”. Tyle Krasicki w roku 1765.<sup>3</sup>

Jak wszędzie indziej, tak i w Polsce Oświecenie było w swej zasadniczej treści ruchem na rzecz modernizacji kraju. Modernizacji myślowej, rzecz jasna, ale przede wszystkim gospodarczej, społecznej, instytucjonalnej i wojskowej. Nadto zaś, bardziej chyba niż gdzie indziej na obszarze chrześcijaństwa łacińskiego, Oświecenie musiało być w Polsce również ruchem na rzecz jej europeizacji, tj. przeszczepienia na grunt ojczysty europejskich instytucji i obyczajów, a zarazem pokazania Europie, że Polska przestała być krajem, który

---

<sup>2</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s.19.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s.21.

zatrzymał się w miejscu przed dwoma wiekami i odtąd nie postąpił kroku naprzód. Piotr I musiał zapędzać swych bojarów do brzytwy i zmuszać ich do ubierania się po europejsku. W Polsce trzeba było skłonić szlachtę do zgolenia wąsów, zdjęcia kontusza i włożenia peruki – ale w trybie perswazji.

Przerabianie Sarmatów w Europejczyków trwało długo. Rozbiory zakłóciły ten proces, ale nie zdołały go powstrzymać. „*Okres od wkroczenia Napoleona w roku 1806 do powstania listopadowego był na ziemiach polskich czasem przyspieszonej europeizacji życia*” – pisał Jedlicki.<sup>4</sup> Ale choć byli tacy, co jak książe Adam Czartoryski w roku 1814 zdawali sobie sprawę, że „*póty nas Europa o nalogi anarchiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie, póki stan wieśniaczy z nędzy dźwignięty nie będzie*”<sup>5</sup> – stanowili oni mniejszość i wtedy, i jeszcze długo potem. Zresztą decyzje w sprawach ustrojowych nie należały już do polskich elit.

Od lat 1820 zaczyna się okres uwstecznienia, który natychmiast rozpoznał i któremu usiłował przeciwstawić się Stanisław Kostka Potocki pisząc *Podróż do Ciemnogrodu* – obronę oświeceniowego dziedzictwa. Przecistawiając się rozpowszechnianemu wówczas mniemaniu, „*że wzrost oświaty w Europie najwięcej się przyłożył do przysporzenia nieszczęsnych jej rewolucji*” dowodził w swej powieści, pierwszej bodaj polskiej utopii negatywnej, że „*nie oświata, lecz namiętności i brak oświaty zakrwawiły i zhańbiły europejskie rewolucje. Nie można jednak temu zaprzeczyć, że wśród klęsk, które przyniosły, obaliły one wiele przesądów szkodliwych. Drogo zaiste te nabycia ludzi kosztowały, lecz właśnie dlatego jak najpilniej strzec ich powinniśmy, by dzieci lub prawnukowie nasi drugi raz ich nie opłacali podobnym nakładem. Z tego powodu należy nam się mieć na straży przeciwko tym, co wraz mieszając złe i dobre z rewolucji wynikłe, pod pozorem pierwszego chcieliby zniszczyć drugie, a nawet wrócić nas do ciemnoty i przesądów feudalnych wieków, dobru wszystkich rządów i ludzi zarówno przeciwnych, a których większa część, zwalona przed zaczęciem się rewolucji, już wtedy w pogardzie leżała*”.<sup>6</sup>

---

<sup>4</sup> Ibidem, s.71.

<sup>5</sup> S.K.Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, wstęp E.Kipa, Warszawa 1954, s.3.

<sup>6</sup> Ibidem, s.13.

## V

Potocki przegrał swą walkę z episkopatem popieranym przez cara. Dziesięć lat później upadek powstania listopadowego pozwolił przystąpić do zaprowadzania w zaborze rosyjskim porządków, które były zaiste powrotem do „feudalnych wieków” w wydaniu nie europejskim wszelako, ale moskiewskim. Poddaństwo chłopów, a wraz z nim podział na dwa różne narody, zniesiono na tym obszarze mniej niż sto pięćdziesiąt lat temu. Otworzyło to okres intensywnej modernizacji, która nie zdołała jednak nadrobić w pięćdziesiąt lat wielowiekowego zacofania. W chwili odzyskania niepodległości analfabetyzm na wsi w dawnym zaborze rosyjskim był większy niż we Francji w późnym średniowieczu. Była to co gorsza modernizacja skażona, gdyż dokonywała się w patologicznych warunkach kraju pozbawionego prawa stanowienia o sobie i podzielonego na trzy części, z których każda należała do innego organizmu państwowego i gospodarczego. Toteż obrona polskości obejmowała również jej składniki najzupełniej już anachroniczne, a mentalność elit do niedawna pozostawała w znacznej mierze właściwa społeczeństwu stanowemu, gdzie szlachcic rodzi szlachcica, chłop chłopą, mieszczanin mieszczanina, Żyd Żyda; z tym tylko, że do tej listy dodano inteligencję rozumianą zresztą jako jeszcze jeden stan.

Przy wszystkich swych słabościach i wykoślawieniach modernizacja przełomu stuleci była jednak zarazem europeizacją Polski. Upodabiała powoli jej hierarchię społeczną do tej, która była właściwa wzorcowym krajom europejskim: Anglii, Francji, Niemcom. Pobudzała akumulację kapitału a wraz z nią – kształtowanie się rodzimej klasy przedsiębiorców i grup zawodowych z nimi związanych: administratorów przedsiębiorstw, urzędników, prawników, personelu banków i towarzystw ubezpieczeniowych. Pomnażała liczbę mieszkańców miast i zatrudnionych w przemyśle, robotników i inżynierów. Podnosiła przeciętny poziom wykształcenia. Zmieniała obyczaje. Wyrzucała masy chłopów uciekających od nędzy nie tylko za ocean, ale również do kopalń i gospodarstw rolnych w Niemczech i we Francji, co pośrednio sprzyjało poszerzeniu horyzontów tych, którzy zostawali na ojcowiznie. I szła w parze z zacieśnianiem się i pogłębianiem kontaktów inteligencji z Europą: studiom artystów w Monachium i w Wiedniu, inżynierów w Zurichu i w Berlinie, humanistów w

Genewie i w Brukseli, a wszystkich – w Paryżu i w mniejszym stopniu w Londynie.

Przez z górą sto dwadzieścia lat Polska nie figurowała jako państwo na mapie Europy. Ale Polacy jako naród powstaniami przypominali o swoim istnieniu. Gdy zaś powstania się skończyły, u schyłku XIX i w początkach XX wieku, jednostki, które uczestniczyły w kulturze europejskiej – w muzyce, w nauce, w literaturze, w plastyce, w technice – zaczęły być dostatecznie liczne, by ich obecność została dostrzeżona i doceniona. W owych latach rozpasanych nacjonalizmów, gdy koncert europejski coraz bardziej wyradzał się w kakofonię, Europa była tożsama w pierwszym rzędzie z kulturą wspólną elitom różnych krajów. Toteż obecność Polaków w tak pojmowanej Europie zyskała całkiem istotne znaczenie w ostatnich latach pierwszej wojny światowej, gdy stopniowo, z oporami i wahaniami, wyłaniały się zarysy nowej mapy politycznej kontynentu. Ułatwiła bowiem uznanie przez zwycięskie mocarstwa niepodległości Polski.

## VI

Ale powrót Polski w 1918 roku do grona państw suwerennych nie był jej powrotem do Europy. Ta bowiem leżała w gruzach. Nowy porządek europejski zrodzony w Wersalu zwalczały pospołu od początku lat dwudziestych Niemcy weimarskie i Rosja sowiecka. Zintegrowane w pewnej mierze przed wojną gospodarki krajów europejskich oddzieliły się od siebie murem celnym, gdy tendencje autarkiczne doszły w pełni do głosu po wielkim krachu 1929 roku, a jedność kulturową, która nigdy nie wróciła do stanu sprzed sierpnia 1914 roku, gwałtownie atakowały ideologie totalitarne: faszyzm, bolszewizm i nazizm. Idea zjednoczonej Europy zachowała wprawdzie żywotność, ale tylko jako wspomnienie i marzenie chadeków, liberałów i socjaldemokratów pamiętających przeważnie czasy sprzed pierwszej wojny światowej oraz niektórych pisarzy i artystów. Gdy wybuchła druga wojna, zawłaszczyli ją na swój użytek naziści, którzy chcieli, by dostarczyła legitymacji ich panowaniu nad całym kontynentem. Wydawało się, że po takich katastrofach żadnej Europy nie da się już nigdy odbudować.

Dziś istnieje ona bardziej niż kiedykolwiek. Nie tu miejsce, by opowiadać historię jej zmartwychwstania. Dla nas ważne jest tylko to, że ma dziś ona postać Unii Europejskiej i że Polska aspiruje do członkostwa w tym bezprecedensowym

związku państw. Przygotowania do tego trwają od dawna. Zapoczątkowała je modernizacja kraju, do jakiej przystąpiono natychmiast po odzyskaniu niepodległości. Dwudziestolecie międzywojenne dokonało ogromnego dzieła scalenia trzech byłych zaborów i kontynuowało zapoczątkowane wcześniej zmiany struktury społecznej i kategorii myślowych, choć zwłaszcza na Kresach zachowały żywotność postawy wręcz archaiczne, a nacjonalistyczne i totalitarne wyrodnienie późnych lat trzydziestych oddalało od tradycji oświeceniowej, która stanowi jedyną możliwą podstawę zjednoczenia europejskiego.

Zbliżanie Polski do Europy kontynuowała na swój sposób PRL, zwłaszcza w okresie, gdy początkowy totalitaryzm ustąpił miejsca rządów autorytarnym. Choć nie było to jej intencją i choć dokonywaną przez nią modernizację ograniczały i zniekształcały brak politycznej suwerenności oraz podporządkowanie gospodarki i życia społecznego wymogom marksizmu-leninizmu, modernizacja ta pozostawiła jednak trwałe dziedzictwo materialne, a zarazem okazała się w dość szerokim zakresie kulturową i umysłową europeizacją. Jakoż od 1956 roku, gdy dokonało się pierwsze otwarcie na Zachód, a zwłaszcza od lat siedemdziesiątych z ich masowymi wyjazdami w tamte strony, PRL, pozostając więźniem obozu sowieckiego, nie zmniejszała wprawdzie dystansu, jaki dzielił ją od Europy, ale przynajmniej tworzyła warunki zdolne to umożliwić w sprzyjających okolicznościach. Po roku 1989, gdy stały się one rzeczywistością, można było z tego w pełni skorzystać przyspieszając proces europeizacji i czyniąc z przystąpienia do Unii Europejskiej główny cel polityki państwa.

Przemawiające za tym argumenty ekonomiczne i polityczne są na ogół znane. Chciałbym dodać do nich argument, który odwołuje się do historycznej prognozy opartej, jak wszystkie takie prognozy, na wnioskowaniu przez analogie; jest ono narzędziem zawodnym, co oczywiste, ale innego nie mamy do dyspozycji. Polska nie leży dziś, jak ongiś, między Niemcami a Rosją. Po zjednoczeniu Niemiec graniczy od zachodu z Unią Europejską. Od wschodu – z Ukrainą i Białorusią. Ale za nimi jest jednak Rosja, przy czym to, co się w niej dzieje, wywiera istotny wpływ na sytuację i politykę naszych wschodnich sąsiadów. Dzisiejsza Rosja pozbawiona jest jakiegokolwiek siły atrakcyjnej, nie ma czym imponować i nie ma nic do zaoferowania. Ale stan ten nie będzie trwał wiecznie. Historia Rosji pokazała już kilkakrotnie, że potrafi ona zdobyć się

znienacka na gwałtowne zmiany i na uruchomienie dynamiki gospodarczej i kulturowej, która może uczynić z niej ośrodek promieniujący na kraje związane z nią wspólną przeszłością i bliskością języków. Gdy do tego dojdzie, okaże się, że na kontynencie europejskim jest miejsce tylko na dwa potężne systemy: Unię Europejską i grupę państw skupionych wokół Rosji. Polska ma do wyboru: albo przystąpić do Unii Europejskiej, albo pozostać między Unią Europejską a Rosją z perspektywą, że prędzej czy później zostanie wciągnięta w obszar dominacji tej ostatniej. W świetle wszystkich naszych doświadczeń historycznych, należy tego uniknąć. Jeśli prognoza ta jest zasadna, to przystąpienie do Unii Europejskiej będzie dla Polski wydarzeniem historycznym w najmocniejszym słowa tego znaczeniu: takim, które wytycza losy narodu nie tylko na najbliższe dziesięciolecia, ale na całe wieki.